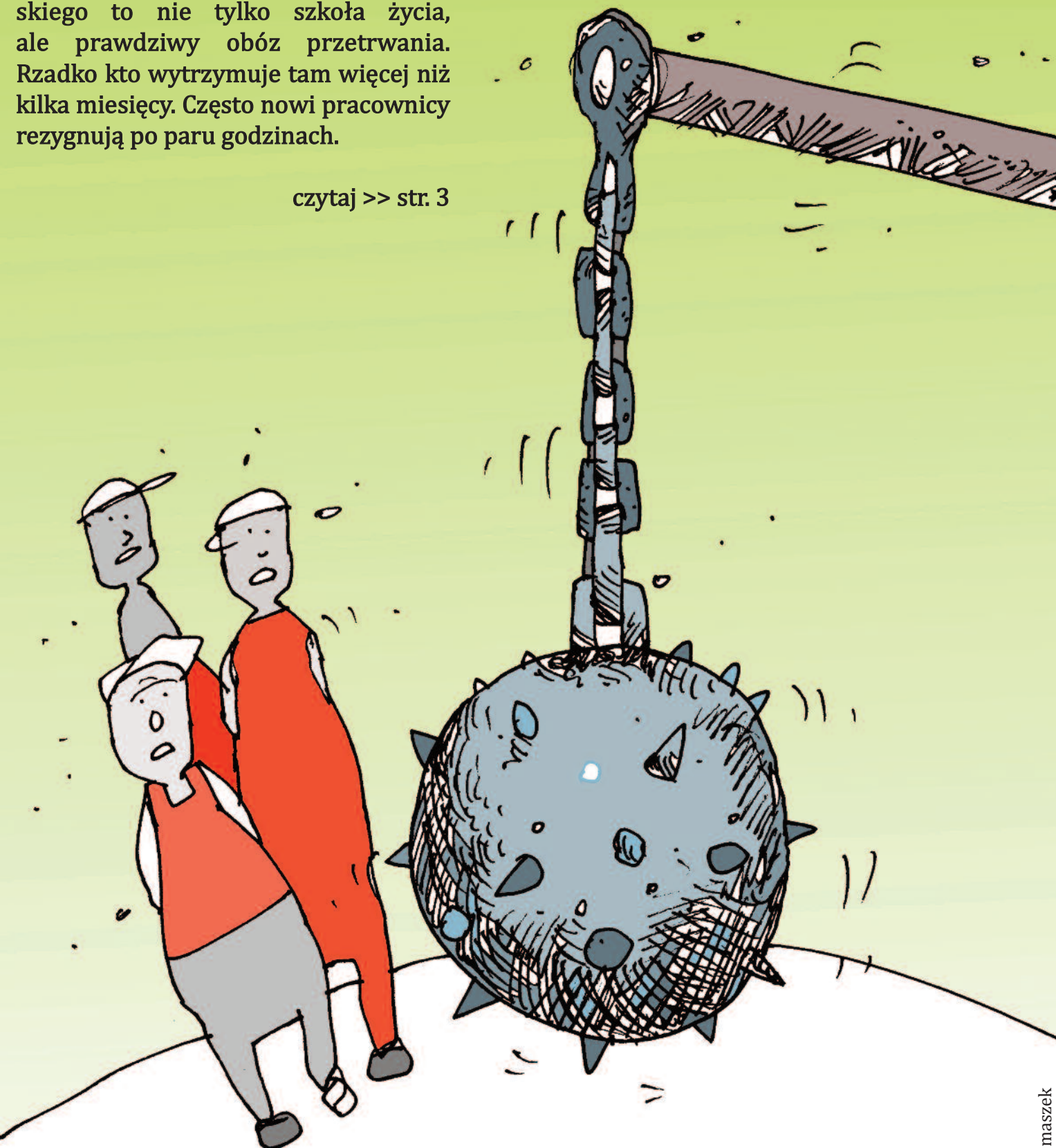


Witajcie w Kauflandzie

Centrum Dystrybucji Kaufland Polska w Rokszycach koło Piotrkowa Trybunalskiego to nie tylko szkoła życia, ale prawdziwy obóz przetrwania. Rzadko kto wytrzymuje tam więcej niż kilka miesięcy. Często nowi pracownicy rezygnują po paru godzinach.

czytaj >> str. 3



Michał Tomaszek

Milczenie jest przyzwoleniem

Koniec Zafiry z Gliwic. Pracownicy Opla czują się oszukani.

>> str. 2

Hałda wielkich problemów

W górnictwie nie widać szans na poprawę.

>> str. 4

Górnik zagrożony

Od właściwego nadzoru i organizacji pracy zależy zdrowie i życie. Jakoś szefostwo kopalń o tym nie wie.

>> str. 5

PKS-y pod młotek, kierowcy na sprzedaż

Rząd, wbrew interesom pracowników i społeczeństwa, chce sprywatyzować resztę PKS-ów.

>> str. 6

Energetyczna demonstracja



Energia - po demonstracji w gdańsku, kolej na strajk?

>> str. 7

Chcesz wiedzieć więcej

>> o protestach pracowniczych w Polsce,
>> o działaniach WZZ „Sierpień 80”,
>> o Polskiej Partii Pracy - jedynej sile politycznej reprezentującej pracowników,

wejdź na stronę

>> www.partiapracy.pl

28 maja pikietą „Sierpnia 80”

Zarząd Kuźni Batory do prokuratury



Międzyzakładowa Komisja Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” przy Hucie Batory 10 maja zawiadomiła Prokuraturę Rejonową w Chorzowie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez członków zarządu Kuźni Batory. Chodzi o czyn zabroniony, opisany w art. 26 ust. 1 pkt 2 Ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, a polegający na odmowie prowadzenia sporu zbiorowego zgłoszonego przez WZZ „Sierpień 80”.

Przypomnijmy, związek zażądał odstąpienia od procedury zwolnień grupowych przez zmniejszenie liczby pracowników, z którymi pracodawca zamierza rozwiązać stosunek pracy z przyczyn niedotyczących pracowników. Z kolei dla pracowników, z którymi roz-

wiązywane będą umowy o pracę z przyczyn ich niedotyczących, ukształtowania wysokości odpraw przewidzianych w ten sposób, że jej wysokość równa będzie dwumiesięcznemu wynagrodzeniu, jeżeli pracownik był zatrudniony w spółce krócej niż 2 lata, czteromiesięcznemu wynagrodzeniu, jeżeli pracownik był zatrudniony od 2 do 8 lat i sześciomiesięcznemu wynagrodzeniu, w przypadku zatrudnienia powyżej 8 lat.

– Na piątek 28 maja zaplanowaliśmy pikietę przed siedzibą zarządu Kuźni Batory – zapowiada Krzysztof Lurka, przewodniczący międzyzakładowego „Sierpnia 80”. – Jesteśmy jedynym związkiem w spółce, któremu zależy na miejscach pracy i godziwych zarobkach. Spoczywa na nas z tego tytułu olbrzymia odpowiedzialność. Nasze działania doprowadzimy do końca – dodaje związkowiec.

W I kwartale 2010 roku spółka Alchemia, która jest właścicielem Batorego miała 2,82 mln zł zysku netto. **PK**

Koniec Zafiry z Gliwic. Pracownicy Opla czują się oszukani

Milczenie jest przyzwoleniem

2005-09-16

W gliwickiej fabryce Opla uruchomiona zostanie w południe produkcja nowej Zafiry. Będzie to już trzeci, po Astrze Clasic II i Agili, model Opla wytwarzany w tym zakładzie. Nowa Zafira to druga generacja popularnego kompaktowego vana.

Rozpoczęcie jego produkcji to część programu offsetowego amerykańskiego producenta samolotów – firmy Lockheed Martin. Wartość offsetowa tego projektu szacowana była przez resort gospodarki na 815 milionów dolarów. Niektóre komponenty do nowego auta montowane będą – również w ramach offsetu – w pobliskich zakładach zbrojeniowych Bumar Łabędy.

W związku z produkcją Zafiry w ostatnich miesiącach gliwicki Opel zwiększył zatrudnienie o około 700 pracowników. Teraz w fabryce pracuje blisko trzy tysiące osób.

Pracownicy i związkowcy niemieckich zakładów protestowali przeciw takiej decyzji General Motors domagając się zmiany decyzji i uruchomienia produkcji w tamtejszych zakładach. Mało kto wiedział wtedy, że w roku 2004 zostało zawarte porozumienie „zafirowe”, które (nie po raz pierwszy zresztą i nie ostatni), zmuszało załogę do większego wysiłku i rezygnacji z części swoich praw. W tym czasie pracownicy musieli na swoich barkach dźwigać rozwój zakładu. Zgadzi się na zamrożenie wzrostu płacy realnej i ograniczenie płac nowo zatrudnianych. Mieliliśmy nadzieje, że to posłuży poprawie międzynarodowej konkurencyjności naszego zakładu.

załodze General Motors Manufacturing Poland (gliwicki Opel).

Przeciągające się rozmowy z dyrekcją doprowadziły do zastąpienia 21 postulatów w marcu jednym, nowym, konkretnym i równym dla wszystkich pracowników – miesięcznym bonusem w wysokości 500 zł brutto. Sytuacja ekonomiczna firmy uzasadniała nasze roszczenia, a proponowany bonus pozwolił na zwiększenie wypłat bez zmian obowiązującego jeszcze „zafirowego” porozumienia płacowego, a co z tego wyszło wszyscy wiemy.

Twarde negocjacje płacowe dwukrotnie doprowadziły do sporów zbiorowych, do rozwiązania, których niezbędnym czynnikiem był udział media-

zapewnień udało się utrzymać produkcję do lipca 2011 roku.

Był to sukces i tak to opisano na łamach gazetki związkowej „11 grudnia 2009 r. odbyło się spotkanie negocjacyjne. W następstwie intensywnego i konstruktywnego dialogu pomiędzy przedstawicielami KM NSZZ Solidarność (Miroslaw Rzeźniczek i Robert Potempa) a Dyrekcją GME (Reinald Hoben, szef produkcji GME) zostały zaakceptowane nasze żądania. Jeśli dojdzie do ostatecznego podpisania porozumienia ochronione będą miejsca pracy w GMMP, zapewniona zostanie perspektywa rozwoju dla naszego zakładu na lata przyszłe...”

I teraz, nagle zostaje ogłoszona decyzja o oddaniu Zafiry – modelu, który nas wszystkich, nie wyłączając naszych rodzin, kosztował tyle wyrzeczeń. W zamian za utrzymanie produkcji tego modelu ponieśliśmy kolejny raz wyrzeczenia: zamrożono nasze płace, zwolniono naszych kolegów i koleżanki. Skoro zdecydowaliśmy się kolejny raz unieść ciężar tyłu wyrzeczeń, dlaczego pozwala się zabrać nam model tak ważny dla tego zakładu?

Na całym świecie normalne jest to, iż walczą się o każdy model, o każdą sztukę. Wiadomo, że każda sztuka to obronione kolejne miejsce pracy. Przykładem niech będzie Antwerpia, gdzie powolne zmniejszanie wolumenu produkcji doprowadziło do zamknięcia zakładu. Dziś taka sytuacja zaczyna powoli mieć miejsce w naszym zakładzie, gdzie z dnia na dzień zmniejsza się gamę modelową, redukuje się wolumen (plotka głosi o zmniejszeniu produkcji Astry IV o 30 procent), a widoków na nowy model jeszcze nie ma.

Co w sytuacji, gdy dojdziemy do punktu jak przykładowa Antwerpia? Czy nam też zagwarantuje ktoś odprawy na poziomie 150 tysięcy euro? Już teraz niemieccy związkowcy zaczynają się domagać gwarancji produkcji Astry IV w swoich zakładach na terenie Niemiec. Jeśli tak dalej pójdzie, to na jesień możemy się spodziewać kolejnej redukcji zatrudnienia i powrotu do produkcji w systemie dwuzmianowym.

Jaki będzie finał tej gry przekonamy się wkrótce...

Zbigniew Pietras



Mijały lata i 20 lutego 2007 roku pogarszające się warunki pracy – efekt problemów i zaniedbań doprowadziły do wręczenia dyrekcji 21 postulatów dotyczących poprawy warunków pracy i płacy. Byliśmy zgodni jako załoga, że nadszedł wreszcie czas, by zasypać rowy płacowe – jak powiedział ówczesny przewodniczący zakładowej „Solidarności” Sławomir Ciebiera – oraz przywrócić dawny entuzjazm

tora. Rok 2008 przyniósł niespodziewanie kryzys gospodarczy, który objął swym zasięgiem cały glob. GM stanął na skraju bankructwa, zaś w naszym zakładzie doszło do zmniejszenia zatrudnienia i zamrożono płace. By utrzymać Zafirę w naszym zakładzie musieliśmy zrezygnować z podwyżek, nawet tej inflacyjnej. Walczono (przynajmniej tak zapewniały osoby biorące w tym udział) o każdą Zafirę i według

Le Monde **EDYCJA POLSKA**
diplomatique

WYŻSZA SZKOŁA ZARZĄDZANIA OCHRONĄ PRACY

Klub „Le Monde Diplomatique”
zaprasza

Spotkanie
z prof. Tadeuszem
Kowalikiem,

autorem książki

„www.polskatransformacja.pl”

Spotkanie poprowadzi Przemysław Wielgosz,
redaktor naczelny
„Le Monde Diplomatique – edycja polska”

Czwartek 20 maja,
godz. 15.00

Aula Wyższej Szkoły Zarządzania

Ochroną Pracy

ul. Bankowa 8, Katowice

Partnerzy:



MUZA SA



NaszeMiasto.pl

WWW.POLSKA TRANSFORMACJA.PL
z perspektywy 20 lat

Centrum wyzysku

Centrum Dystrybucji Kaufland Polska w Rokszycach koło Piotrkowa Trybunalskiego to nie tylko szkoła życia, ale prawdziwy obóz przetrwania. Rzadko kto wytrzymuje tam więcej niż kilka miesięcy. Często nowo przyjęci pracownicy rezygnują po paru godzinach.

PATRYK KOSELA

Do tej pory o łamaniu praw pracowniczych przez wielkie sieci handlowe pisało się w kontekście kasjerek i pracowników poszczególnych działów. Zarzuty najczęściej dotyczyły braku przerw i konieczności pracy w nadgodzinach, zmuszania do dźwigania ciężarów i pracy ponad siły. Sklepy wielkopowierzchniowe uderzały w swoich pracowników, których my, jako klienci możemy na co dzień zobaczyć. Przez cały ten czas nikt jednak nie wspominał o grupie pracowników spółek handlowych, których prawa również są rażąco łamane – o zatrudnionych w magazynach i załadowniach towarowych.

Zaprzysiężnione z Wolnym Związkiem Zawodowym „Sierpień 80” Stowarzyszenie Byłych Pracowników Sieci Handlowych „Sieciowcy” dotarło do osób niegdyś, a także i obecnie pracujących w Centrum Dystrybucji Kaufland Polska (CDKP) w Rokszycach. Nazywane jest ono magazynem centralnym. To tam na olbrzymich halach trzyma się towar, który załadowywany jest na TIR-y i wysyłany w Polskę do różnych sklepów sieci Kaufland. Po rozładunku, z samochodu towar trafia na półki, a następnie do naszych koszyków podczas zakupów.

To jednak duże uproszczenie. Zbyt duże. Ktoś ten towar musi przecież przygotować i załadować. Osoby pracujące w CDKP na pierwszej zmianie (są cztery) powinny zaczynać pracę o 6:00, ale faktycznie na swoich stanowiskach muszą być o 5:30, przez co pół godziny pracują za darmo! Gdy zdarzą się jakieś opóźnienia, nawet z winy pracodawcy (jak np. problem ze sprzętem), pracownik karany jest upomnieniem.

Monika Giełżys powinna była pracować w systemie 15 dni po 12 godzin miesięcznie. Faktycznie pracowała nawet po 30 dni po 12 godzin w miesiącu. – Robiłam to dla dzieci, by im niczego nie brakło. Harowałam bez patrzenia na to, że kręgosłup bokiem mi wyjdzie –

mówi. Nie miała żadnej ulgi, nawet z tego powodu, że dopiero co wyleczyła u siebie nowotwór. Przez nawał pracy opuściła kilka wizyt kontrolnych u onkologa. Zaciskała zęby i pracowała.

Nie wszyscy byli tak silni jak ona. W magazynie pracowali przede wszystkim młodzi i silni ludzie, ale i oni w pewnym momencie mieli dość i się zwalniali z pracy. Rotacja jest tam ogromna. Oferty pracy w Rokszycach zalewają portale tematyczne i Powiatowe Urzędy Pracy w Bełchatowie i Piotrkowie. Kaufland postawił też w regionie kilka billboardów zachęcających do podjęcia pracy. Zachwala się, że zapewnia pracownikom ciepłe posiłki. – Nikt nie korzysta z zakładowej stołówki, bo grozi to zatruciem pokarmowym i ciężką obstrukcją – mówi Giełżys. „Ciekawie” też jest, gdy do pracy w CDKP najmie się osoba starsza. Wówczas uruchamia się system eliminacji słabej jednostki. Polega na narzuceniu takiego tempa załadunku, by człowiek miał dość i jeśli heroicznie dotrzyma do końca zmiany, na drugi dzień w pracy się już nie pojawił. Robi się tak, ponieważ odmówienie zatrudnienia z powodu wieku kwalifikuje się jako dyskryminacja. Stąd pomysł z eliminacją poprzez tempo pracy ponad ludzkie siły i możliwości.

Obecnie w magazynie centralnym pracuje więcej Ukraińców i Białorusinów, niż Polaków. Pracują na akord non stop przez 3 miesiące, po czym mają 3 miesiące przerwy i tak na okrągło. Częste kontrole Państwowej Inspekcji Pracy zmusiły Kaufland do przeróbek w ewidencji czasu pracy. Firma praktykuje tzw. wsparcie. Polega to na tym, że kierownik dzwoni do pracownika o godzinie 20:00 i mówi, że ten ma jutro przyjść na rano do pracy, choć ten dzień miał mieć wolny. – Więc ja wtedy zmuszona byłam, szczególnie zimą, budzić dzieci i zawozić je do mojej mamy, by na drugi dzień wstać przed 4:00 do pracy – opowiada Monika. Znacznie gorzej było, gdy firma zaczęła oddawać godziny wolne z nadgodzin. – Bywało, że wieczorem, a nawet w środku nocy w trakcie pracy mówiono, że mam iść do domu, bo mam dużo nadgodzin. Do Rokszyc dojeżdżam z Bełchatowa i musiałam nieraz na deszczu czekać na jakiś transport do domu, ale nikogo z kierowników to nie obchodziło – mówi.

Narzucane tempo, dopingowane wypowiedzianymi co rusz słowami: „Ciśnij!”, s t w a r z a ogromne

Byli pracownicy rok-szyckiego CDKP mówią, że pomiędzy pracownikami był całkowity zakaz rozmów. Dopuszczalne były, i to też aby nie

gadzisty. Wylicza, że jego podwładni musieli w ciągu godziny przerzucić do załadunku 250 jednostek. Miesięcznie przerzucali po 60 ton towarów! W podobnym magazynie centralnym Kauflandu, tyle że w Czechach, norma to 160 jednostek na godzinę. – Menedżerowie chodzili z teczkami personalnymi i krzyczyli do ludzi: „Wynik! Przyciśnij!” – twierdzi.

Byli pracownicy rok-szyckiego CDKP mówią, że pomiędzy pracownikami był całkowity zakaz rozmów. Dopuszczalne były, i to też aby nie

za często, wykonywanie „gestów niewerbalnych”, jak np. pochowanie do kogoś. Nawet rozmowa tylko i wyłącznie o sprawach służbowych, związanych z pracą, była zakazana. Chodziło o to, by wymiana zdań nie zmniejszała wydajności pracy, a także, by uniknąć integracji załogi i tym samym jakiegoś buntu czy zrodzenia się pomysłu założenia związku zawodowego.

Z opowieści osób, które pracowały w magazynie centralnym tej sieci handlowej, wynika, że były to warunki znane z Chin lub przypominające stosunki pracy panujące w XIX-wiecznym kapitalizmie. Wiele z opisywanych przez nich kwestii potwierdziły kontrole PIP. I co z tego? Niewiele one dały. Firma dalej robi swoje. Teraz tylko bardziej kamufluje swoje brudne praktyki.

Na drodze nieuczciwego postępowania koncernu Kaufland stanąć zamierza Stowarzyszenie „Sieciowcy”. Jak informuje sekretarz organizacji, stowarzyszenie właśnie zmienia swój status prawny ze stowarzyszenia zwykłego na rejestrowe zgłoszone w Krajowym Rejestrze Sądowym. – Poszerzy to nasze możliwości działania. Będziemy mogli być stroną w sprawach sądowych, w tym jako oskarżyciele posiłkowi – informuje Jan Bartoszewski.

– Zgłaszają się do nas pracownicy różnych dyskontów spożywczych, super- i hipermarketów. Dopiero teraz widzimy jak wielki jest to problem w skali kraju – przyznaje Tatiana Michalik, prezeska „Sieciowców”.

Stowarzyszenie działa prężnie, czym budzi zainteresowanie mediów. O aktywistach materiał nakręciła i wyemitowała telewizja Polsat w głównym wydaniu swoich „Wydarzeń”. Także dziennik „Polska The Times” opublikował duży tekst poświęcony temu, co dzieje się w Kauflandzie. Wzbudziło to popłoch wśród dyrektorów i niemieckiego prezesa sieci. Nagle zaczęli interesować się sprawą i dążyć do naprawienia chorej sytuacji. – Uwierzymy w szczerą intencję, gdy zobaczymy konkretne działania – podkreśla skarbniczka stowarzyszenia, Aneta Łazowska.

Pomoc i pełne wsparcie zadeklarował WZZ „Sierpień 80”. – Myślę, że nadszedł teraz odpowiedni moment, by uderzyć w ten system wyzysku i go rozwalić – mówi Bogusław Ziętek, przewodniczący „Sierpnia 80”.

Centrum wyzysku może upaść, niczym starożytny Babilon. Tak samo skończy się wyzysk kasjerek i pracowników działów. Będzie płonął, jak niegdyś Bastylia.



Niejedno-k r o t n i e spotkał się z tym P r z e - m y s ł a w Giełżys, mąż Moniki. Do pracy tam ściągnęła go żona. – Pracowałem w Irlandii i najgorsza była ta rozłąka z rodziną. Potem też z pracą tam było coraz gorzej. I kiedy usłyszałem, że ona zarabia w Kauflandzie po 3 tysiące złotych, postanowiłem wrócić i dostać się tam do roboty – mówi. Zaraz dodaje, że nie miał pojęcia, jak wiele trzeba dać z siebie, by zarobić te pieniądze. – Człowiek wracał do domu wykończony. Często zmęczenie wypierało odczuwanie głodu. Myślało się tylko o śnie – wspomina.

Ale dla sieci wszystko było w porządku. Zadowolenie z pracy wynikało wprost z ankiet, które były przeprowadzane wśród pracowników. I choć stwarzano pozory jej anonimowości, wcale takie nie były. Kody ankiet były tak zrobione, że łatwo było dojść do tego, kto którą ankietę wypełnił.

Janusz Włodarczyk pracował w Centrum na stanowisku bry-

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09 ; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Bez poprawy w górnictwie

Hałda wielkich problemów

Rząd w dalszym ciągu nie zauważa wagi problemów, które spadły na polską branżę wydobywcza. Dostrzeżenie problemu rodzi bowiem konieczność podjęcia odpowiednich działań, do czego nie przywykły lenie z PO i PSL. Wolą dalej udawać, że jest świetnie i nie robić nic.

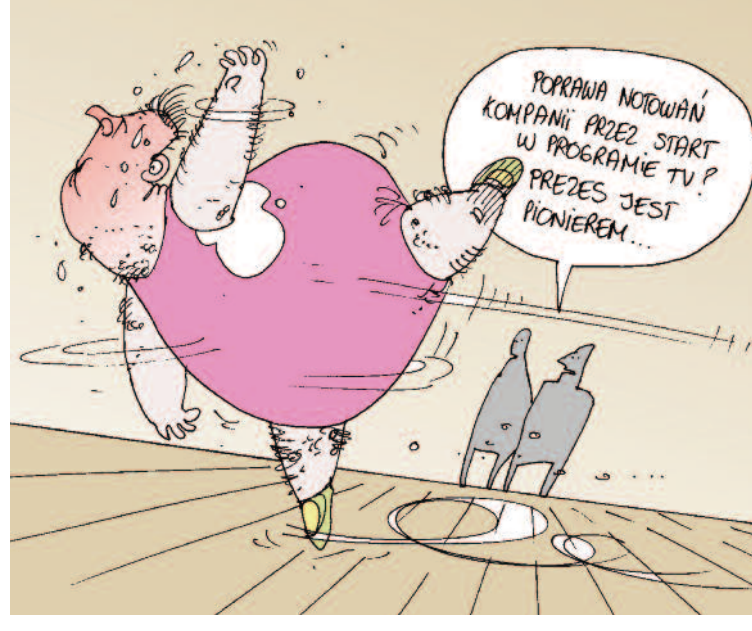
Niepewna przyszłość kopalni: „Halemba-Wirek”, „Rydułtowy-Anna”, „Murcki-Staszic” czy też „Knurów-Szczygłowice” to tylko wierzchołek kłopotów naszego górnictwa. W tym samym czasie, kiedy ważą się losy tych zakładów górniczych, Polskę zalewa rosyjski węgiel. Z szacunków wynika, że tylko w tym roku aż 12 mln ton rosyjskiego „czarnego złota” przekroczy nasze wschodnie granice. To dokładnie tyle, ile wydobywają łącznie wymienione powyżej kopalnie. To chyba oczywiste, że nie może tu być mowy o przyładku czy zbiegu okoliczności.

Pytanie: jakie osobiste korzyści z forsowania rosyjskiego węgla ma wicepremier i minister gospodarki, Waldemar Pawlak? Muszą one być ogromne, skoro Pawlak idzie w kierunku zamykania polskich kopalni i likwidacji w związku z tym tysięcy miejsc pracy. Między bajki należy włożyć opowieści, że rosyjski węgiel jest tańszy od polskiego. Przeczą temu eksperci i to z grup, o których nie można powiedzieć, że są miłośnikami górnictwa.

Odpowiedzialny za przemysł Waldemar Pawlak aż klaszcze z radości, że spółkami węglowymi kierują masakryczni dyletanci, którzy spychają kopalnie po

Reprezentatywne Porozumienie Związków Zawodowych Jastrzębskiej Spółki Węglowej wystosowało do pracowników pismo, w którym ocenia funkcjonowanie spółki i działania jej zarządu.

Związkowcy podkreślają, że rok 2009 był jednym z najtrudniejszych okresów w historii pracy w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Wskazują przy tym, że do tej pory – pomimo różnych zawirowań i wielkich strat finansowych np. w latach 90. – żaden z poprzednich zarządów nie zdecydował się na pokrywanie strat wynagrodzeniami pracowników spółki. Zamykano kopalnie, lecz zwolnień grupowych nie było, płace stale rosły, chociaż często jedynie o inflację. Teraz chwali się załogę, że jest świadoma i odpowiedzialna, twierdzi się, że z takimi pracownikami można budować przyszłość firmy zapominając dodać,



Michał Tomaszek

równi pochyłej, a tym samym torują drogę węglowi z Rosji. Blokada przyjęć do pracy nowych górników, nieprzeznaczanie środków finansowych na inwestycje początkowe i fatalnie skonstruowane Plany Techniczno-Ekonomiczne, to „zasługi” prezesów Kompanii Węglowej, Katowickiego Holdingu Węglowego i Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

O podwyżkach nie ma mowy. Co niektórzy „mądrzy” nie chcą nawet słyszeć o powrocie do poziomu wynagrodzeń górniczej pracy z czasów sprzed kryzysu. Jarosław Zagórowski, prezes JSW obciął górnikom pobory o kilkaset złotych, dzięki czemu „zaoszczędził” 100 mln zł. Zaciśnięcie górniczego pasa miało trwać tylko do czasu, aż spółka zacznie wychodzić z dołka, do którego wpadła m.in. przez uto-

żenie na ich plecach i ich kosztem – zaznaczają związkowcy.

Przypominają też, że pierwsze cztery miesiące były dla JSW bardzo dobre, zysk sięga już 160 milionów złotych. Ich zdaniem dzieje się tak nie dzięki stabilnemu i zgodnemu z planem wydobyciu węgla, lecz przez znaczny wzrost cen węgla przy ciągle zamrożonych płacach załogi.

Związkowcy wskazują, że według światowych prognoz ceny węgla koksowego będą stale rosły, co znalazło odzwierciedlenie w już podpisanych kontraktach. Dzisiaj za tonę węgla koksowego trzeba w Europie zapłacić ok. 165 euro, czyli prawie 700 złotych, dwa razy tyle co w najgorszym okresie zeszłego roku. Związkowcy zaznaczają, że w tej sytuacji dalej prowadzony jest spór zbiorowy o utrzymanie płac realnych na poziomie 2008 roku, a fakt ten

nie jest dla nich powodem do dumy.

pienie dużej kasy w głośnych opcjach walutowych. Jastrzębska w bieżącym roku zaczęła wychodzić na prostą, a nawet osiągać spore zyski. Po dwóch miesiącach tego roku jej zysk netto wyniósł 80 mln zł. Z nieoficjalnych informacji wynika, że zysk za trzy miesiące, już po utworzeniu rezerw ze względu na roszczenia samorządów, wyniósł 110 mln zł. Ale... o powrocie do poprzedniego poziomu wynagrodzeń jako nie słyszą. Prezes odmawia podwyżek.

Związki zawodowe działające w Kompanii domagają utrzymania w roku 2010 wielkości funduszu płac w KW na poziomie faktycznie poniesionych kosztów na wynagrodzenia w roku 2009, zwiększenia poziomu zatrudnienia w bieżącym roku oraz gwarancji dalszego

Załoga JSW jest przeciw prywatyzacji i czeka na należne pieniądze

Nie dla prywatyzacji,

tłumaczy się złą wolą samorządów lokalnych, warunkami geologicznymi i wyczerpującymi się złożami. Świadczy to dobitnie – zdaniem związków – o „dobrej woli zarządu spółki”.

Związki wskazują, że zarząd JSW w swojej informacji skierowanej do pracowników zapowiedział inwestycje w polu Zgoń KWK „Krupiński”, udostępnienie przez kopalnię „Borynia” zasobów w złożu byłej kopalni „Żory” i złoża „Warszowice”, eksploatację pokładów grubych w kopalni „Jas-Mos” oraz udostępnienie złoża pola „Pawłowice 1” przez kopalnię „Pniówek”. Szczytne to idee i godne pochwały. Ciągłe jednak trwają prace przygotowawcze do likwidacji kopalni „Borynia” i „Jas-

funkcjonowania wszystkich kopalni i zakładów należących do spółki. I grożą sporem zbiorowym

Związkowcy niepokoją się też m.in. o dalsze losy kopalni, w tym głównie „Rydułtowy-Anna” i „Halemba-Wirek”. Co prawda, ostatnio ucichły głosy dotyczące likwidacji pierwszej z tych kopalni, ale trzeba dmuchać na zimne i uważać na ciszę przed burzą. Co do drugiej, to niebawem ma zostać przygotowany scenariusz dotyczący jej dalszych losów.

Wcale nie lepiej jest w KHW. Trwa tam spór zbiorowy wszczęty tylko przez jeden związek zawodowy – WZZ „Sierpień 80”. W związku z tworzeniem megakopalni, będącej „twórczym” pomysłem prezesa Stanisława Gajosa, rozpoczęto proces dobrowolnych odejść z pracy pracowników administracji. W dalszym ciągu niepewne są losy KWK „Murcki-Staszic”.

Jak już zostało wspomniane, rząd nie robi kompletnie nic, by powstrzymać napływ rosyjskiego węgla do Polski. Ograniczenie importu nastąpić może teraz tylko i wyłącznie za sprawą rosnących cen surowca. To wysokie ceny węgla na świecie mogą sprawić, że Rosjanie zmniejszą jego eksport nad Wisłę. Ale i to nie jest pewne. – Dla Rosji ważny jest każdy stabilny odbiorca, niezależnie od tego, ile płaci za tonę węgla – mówi „Rzeczpospolitej” Dmitrij

Żiliakow, doradca firmy Konsalting Finansowy i Organizacyjny. Także zdaniem Jerzego Galemba, rzecznika Węglokoksu, głównego eksportera polskiego węgla, Rosja łatwo z Polski nie zrezygnuje.

Pojawia się pytanie: na ile zaakceptowany właśnie przez Komisję Europejską program „Pomoc inwestycyjna dla sektora górnictwa węgla kamiennego” rzeczywiście okaże się pomocny dla polskiego górnictwa. Dzięki niemu przedsiębiorstwa górnicze będą mogły ubiegać się o dotacje na łączną kwotę 400 mln zł. Pieniądze te mają zostać przeznaczone na pokrycie kosztów inwestycji początkowych.

To, jaki będzie ten rok pod względem finansowym dla naszego górnictwa zależy w głównej mierze od dwóch kwestii. Po pierwsze, od światowych cen węgla, a te uzależnione są od cen stali i koksu. Im większa cena stali, tym większa węgla i tym samym większe zyski z jego sprzedaży. I po drugie, od tzw. „kreatywnej księgowości” – oparowanej do perfekcji przez prezesów spółek węglowych. Polega ona na tym, że w ciągu doby można dowolnie żonglować bilansem finansowym spółek. Jeśli chce się wykazać przed właścicielem, czyli rządem, to podaje się wynik na plus. Jeśli zaś toczą się spory płacowe, to związkowcom wskazuje się wynik ujemny i liczbami, które poprzedza minus, argumentuje brak możliwości przyznania podwyżek górnikom. **Ryszard Konieczko**

tym procesie skorzystają pracownicy i sama firma, która uzyska odpowiedni kapitał na inwestycje.

Związki wskazują, że tym samym przyznano się w końcu do tego, że od dawna prywatyzacja jest przygotowywana i to bez żadnych konsultacji z pracownikami. Zdaniem związków nie istnieje bezpieczna prywatyzacja, nie ma żadnej pewności co do ilości i wartości akcji pracowniczych, które miałyby otrzymać mała część załogi. Prywatyzacja jest przeniesieniem własności przedsiębiorstwa na podmioty prywatne i nic tego nie zmieni.

Ponadto związkowcy podkreślają, że obietnice zachowania przez Skarb Państwa

Mos” poprzez realizację łączenia tych zakładów z kopalnią „Zofiówka” w ramach tzw. Kopalni Zespolonej, zbyt mały jest poziom inwestycji w KWK „Krupiński” a załoga wciąż nie jest pewna przyszłości swojej kopalni. Mimo wszystko bierzemy te obietnice za dobrą monetę i obiecujemy, że dopilnujemy realizacji inwestycji niezbędnych do dalszego funkcjonowania wszystkich zakładów Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA - podkreślają związkowcy.

I przypominają, że z informacji zarządu JSW dowiedzieć się można, że pracownicy spółki są za bezpieczną prywatyzacją przedsiębiorstwa poprzez wprowadzenie na Giełdę Papierów Wartościowych, gdyż na

Od właściwego nadzoru i organizacji pracy zależy zdrowie i życie

Górnik w niebezpieczeństwie

Przybywa wypadków pod ziemią – to wynika ze statystyk. Tylko w tym roku i tylko w kopalniach Kompanii Węglowej doszło do 413 wypadków, którym ulegli górnicy. Liczba wypadków śmiertelnych to 3, a ciężkich 2. Co zaskakujące, te same statystyki wskazują, że nakłady finansowe na BHP też rosła. Jak to wytłumaczyć?

System kontroli jest wadliwy. Kontrolerzy Wyższego Urzędu Górniczego zapowiadają dyrektorom kopalń swoją wizytę. Menedżerowie zakładów górniczych dysponują też informacjami, kiedy przyjadą inspektorzy Państwowej Inspekcji Pracy. Daje to czas na chwilowe tylko wyeliminowanie nieprawidłowości czy postępowanie zgodnie z prawem i przepisami. Po tym jak służby odjadą, wszystko wraca „do normy”.

W górnictwie węgla kamiennego w 2009 roku liczba wypadków wzrosła. Śmiertelnych było 36 (rok wcześniej 25), ciężkich 43 (uprzednio 19). To oznacza, że w ubiegłym roku każde dwa miliony ton wydobytego węgla kosztowały jedno ludzkie życie wyliczył „Dziennik Zachodni”. Rośnie liczba ofiar, ale rosła i nakłady na bezpieczeństwo.

– Te nakłady to rzecz niezwykle pojemna i łatwa do zmanipulowania. Można tam wrzucić wszystko, w tym nową obudowę czy kombajn, bo stare były zużyte i niebezpieczne. To też wymiana chodnika przed zakładem na nowy, by pracownik nie skreślił nogi. Tymczasem to przecież nic innego jak inwe-

stycje odtworzeniowe, czy prace remontowe – wyjaśnia w rozmowie z gazetą Jerzy Markowski, górniczy ekspert.

Podczas XXVI posiedzenia Komisji Bezpieczeństwa Pracy w Górnictwie, które miało miejsce 6 maja w Katowicach, powołano Zespół roboczy ds. bezpieczeństwa pracy w górnictwie węgla kamiennego, w którym dochodzi właśnie do ok. 80 procent wszystkich wypadków w całej branży wydobywczej. Pierwszym zadaniem Zespołu będzie ocena certyfikacji i funkcjonowania systemów zarządzania bezpieczeństwem w poszczególnych zakładach.

– Po katastrofie w kopalni „Wujek” Ruch „Śląsk” sporo się mówiło o służbie zdrowia i zgonach naturalnych, których przybywa w kopalniach. Kiedyś w punktach opatrunkowych dyżurowali lekarze. Dziś nie ma takiego wymogu prawnego. Dlatego zasadne jest przeanalizowanie zasad funkcjonowania opieki medycznej w różnych zakładach. Być może trzeba będzie przygotować projekt legislacyjny w tej sprawie, który byłby jednym z efektów pracy Komisji Bezpieczeństwa Pracy w Górnictwie – podkreślił podczas spotkania w ramach Komisji prezes WUG, Piotr Litwa.

Dla przypomnienia należy dodać, że Komisja Bezpieczeństwa Pracy w Górnictwie jest 32-osobowym organem opiniodawczo-doradczym Urzędu Górniczego. Została utworzona w 1996 r. Obrady plenarne ma dwa razy do roku. Zasiadają w niej

między innymi przedstawiciele: Ministerstwa Gospodarki, Państwowej Inspekcji Pracy, górniczych pracodawców, środowiska naukowego oraz górniczych związków zawodowych.



Prezes Litwa uważa, że pracownicy muszą być przekonani do tego, iż opłaca się zachowywać bezpiecznie, a przekonać ich można do tego zachętami finansowymi, poprzez odpowiedni system płac i monitoring pracy wspomagający ich świadomość zagrożeń. Jednak jest to tylko półśrodek.

W parze z zachętami dla górników muszą iść środki skutecznie zniechęcające dozór górniczy do naginania czy wręcz łamania zasad bezpieczeństwa i prawa. Z kolei nadzór górniczy zapowiada, że zamierza skuteczniej rozliczać kopalnie z wykonywania zaleceń pokontrolnych i bezwarunkowo karać za naruszanie zasad bezpiecznej pracy,

lecz jednocześnie nie zamierza znacząco zwiększać liczby kontroli.

Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80” wskazuje, że w górnictwie dzieje się bardzo źle i przypadki „oszukiwania” czujników metanowych czy zmuszania ludzi do pracy w warunkach niebezpiecznych są powszechne. – Oczywiście Wyższy Urząd Górniczy może stwierdzać, że kontrole nie wykazały nieprawidłowości – ocenia związkowiec. – Tyle że te kontrole są w dużej mierze prowadzone na podstawie dokumentacji, która jest w porządku. W papierach wszystko gra, a rzeczywistość skrzeczy. Zdaniem Ziętka, związkowcy są bezsilni. Przypomina fakt złożenia zawiadomienia do ABW wraz z materiałem dowodowym. – Sprawę umorzono, nawet nas o tym nie informując – wspomina.

Szef „Sierpnia 80” zaznacza, że o nieprawidłowościach związanych z bezpieczeństwem wiedzą prezesi spółek węglowych i szeregowi pracownicy. – Tyle że ludzie mają dość. Są na przykład przesłuchiwanie, potwierdzają, że dochodziło do zaniedbań i nieprawidłowości. A potem widzą, że nic się nie zmienia, żadnych zmian na lepsze nie ma – podkreśla.

Obecnie toczy się dyskusja o tym, czy w „metanowych” kopalniach powinny być kamery. Oczywiście, można tak w nieskończoność „debatować”. Po pierwsze, czcze gadanie doprowadzi do konieczności

wygaszania mów pożegnalnych na pogrzebach kolejnych morderowanych przez system pogoni za zyskiem górników. Po drugie zaś, pamiętać trzeba, że kamery to nie wszystko. Winni morderstwa na pracownikach powinni być karani tak jak za morderstwo, tymczasem wcale tak nie jest. Osoby winne wypadkom w górnictwie i przyłapani na fałszowaniu dokumentacji przeniesione są z jednej kopalni na drugą, gdzie także powierza im się czuwanie nad bezpieczeństwem wielu osób. Opisujący przez nas wielokrotnie przykład Krystiana Romanowskiego, głównego BHP-owca współwinnego tragedii na kopalni „Bieliszowice” w 2003 r., a następnie przeniesionego na kopalnię „Sośnica-Makoszowy” nasuwa się sam.

Bezpieczeństwo, albo śmierć – inaczej się nie da.

Patryk Kosela

Dwaj górnicy z kopalni „Mysłowice-Wesoła” Ruchu „Wesoła” doznali niezagrażających życiu poparzeń, gdy w rejonie, gdzie pracowali, zapalił się metan. Mężczyźni mają poparzone ręce i plecy, a jeden z nich także twarz. Do wypadku doszło w niedzielę 16 maja kilkanaście minut przed północą 665 metrów pod ziemią, w rejonie skrzyżowania ściany wydobywczej z chodnikiem wentylacyjnym. Trwały tam prace związane z przygotowaniem ściany do wydobycia węgla.

tak dla pieniędzy

większościowego pakietu akcji są bez pokrycia, tego uczy nas dotychczasowa praktyka w tym względzie. Pracownicy nigdy nie będą w pełni współwłaścicielami spółki, ponieważ ich wpływ na decyzyjność i wykonywanie poszczególnych praw właścicielskich przy rozproszonym akcjonariacie będzie znikomy.

Związki wskazują, że mamy teraz dobrą sytuację na rynku węgla koksowego, inwestycje można kontynuować ze środków własnych, o ile oczywiście zarząd nie wpadnie na jakiś kolejny genialny pomysł, taki jak słynne już opcje walutowe. Dla związków zawodowych ważny jest wynik referendum, w którym ponad 90 proc. załogi opowiedziało się przeciwko

prywatyzacji.

Związki zaznaczają również, że większość pracowników JSW SA nie jest uprawniona do ewentualnych akcji pracowniczych! Kto uwierzy w jakieś fikcyjne rekompensaty, skoro nie mamy nawet Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, a gwarancje zatrudnienia przedstawione w projekcie zarządu nowego ZUZP są iluzoryczne. Jak można mówić o jakichkolwiek gwarancjach zatrudnienia, skoro okres wypowiedzenia układu miałby wynosić 3 miesiące (trzy miesiące!) a zapisy przestają obowiązywać w sytuacji, w której jeden z zakładów nie mógłby funkcjonować - podkreślają związki.

Ich zdaniem po prywatyzacji

można zlikwidować zakłady nie dające dużych zysków (nawet jedną kopalnię!) a pracowników zwolnić bez żadnej rekompensaty. Przy negocjacji układu zbiorowego nie dopuścimy, aby żadne knoty w rodzaju przedstawionych przez zarząd „gwarancji zatrudnienia” w tym kształcie weszły w życie - piszą związkowcy.

Przyznają też: prawdą jest, że uczestniczymy w pracach nad nowym układem zbiorowym i zakładowym systemem wynagradzania, gdyż mamy nadzieję, że dzięki tym pracom będzie możliwe wyrównanie zarobków w poszczególnych zakładach spółki. Standaryzacja płac będzie to jednak proces stopniowy i nie obejmie w tym roku

wszystkich grup zawodowych. Do tej pory jednak, pomimo wielu interwencji związków zawodowych zarząd ciągle ignorował problem zróżnicowania zarobków w poszczególnych zakładach spółki łamiąc przy tym prawo pracy!

Reprezentatywne Porozumienie Związków Zawodowych Jastrzębskiej Spółki Węglowej wskazuje, że zgodnie z kodeksem pracy u jednego pracodawcy, jakim jest Jastrzębska Spółka Węglowa pracownicy mają prawo do jednakowego wynagrodzenia za jednakową pracę lub za pracę o jednakowej wartości. Zdaniem związków obietnice zarządu przeznaczenia dodatkowych środków na standaryzację płac są w tej sytuacji oczywiste i nie podlegają żadnej dyskusji. Zarząd musi doprowadzić do sytuacji, w której pracownicy wykonujący tę samą pracę zarabiali tak samo, niez-

ależnie od warunków, miejsca i kopalni, w jakiej się pracuje. Związkowcy podkreślają, że pracownicy JSW czekają z niecierpliwością na należne im 34 miliony złotych.

Zaznaczają: potraktujemy to jako krok w dobrym kierunku i spłacenie pierwszej raty z „pożyczonych” 100 milionów w zeszłym roku. Jednak karygodne jest wmawianie pracownikom, że zwróciło się im już 70 milionów. Bo czyż zwiększenie ilości godzin pracy górników poprzez większą ilość dni czarnych w roku czy też zwiększenie zatrudnienia w soboty i niedziele może być wykazywane jako podwyżka płac!? Czy zmęczony i niepewny przyszłości pracownik będzie pracował wydajniej i bezpieczniej!? Na te pytania odpowiedzi są oczywiste - podsumowują związkowcy.

Jerzy Dudala

www.gornictwo.wnp.pl

PKS-y pod młotek, kierowcy na sprzedaż

„My, którzy przez kilkadziesiąt lat nie sprzeniewierzyliśmy i nie przejedliśmy majątku, który kiedyś został nam przez Państwo Polskie powierzony, nie zasługujemy na takie traktowanie. Mamy swoją godność i prosimy nie traktować nas jak tani towar wystawiony na sprzedaż na targu niewolników.”

WOJTEK OROWIECKI

Oto fragment dramatycznego listu, jaki w niedzielę 16 maja wysłał Komitet Strajkowy z PKS-u w Gostyninie do premiera Tuska. Od 4 maja 88 ze 109 pracowników spółki strajkuje, od ponad tygodnia 8 osób prowadzi głódówkę, jedna została już odwieziona do szpitala. Trwa również okupacja gabinetu prezesa – rozpoczęta po tym, jak w drugim tygodniu strajku wezwał protestujących, by po prostu zapomnieli o swoich postulatach i pozwolili się sprzedać prywatnej firmie. List pracowników do premiera, podobnie jak poprzedni, pozostanie zapewne bez odpowiedzi. Na zainteresowanie i życzliwość premiera Tuska mogą liczyć ci, którzy reprezentują kapitał, nie ci, których żyją z pracy własnych rąk. Nadzieją dla strajkujących jest co innego – to, że strajk może rozszerzyć się na inne Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej.

Wielki prywatyzator

Nagła odmiana na gorsze losu pracowników PKS-ów to efekt działań Ministra Skarbu, Aleksandra Grada. W ramach zarządzanej przez rząd PO-PSL wielkiej i pośpiesznej wyprzedaży majątku publicznego, Grad postanowił, że Skarb Państwa pozbędzie się także udziału w 70 PKS-ach, zatrudniających w sumie kilkanaście tysięcy ludzi. Głównym wyjściem miała być nie prywatyzacja, a komunalizacja – nieodpłatne przekazanie akcji przedsiębiorstwa samorządowi lokalnemu. Wcześniej już obecny rząd zdążył sprywatyzować Polbus-PKS we Wrocławiu, PKS w Żywcu, PKS w Radomsku oraz PKS w Bełchatowie, a także rozpoczął prywatyzację PKS-u w Strzelcach Opolskich. Tymczasem zainteresowania komunalizacją nie wyrazili marszałkowie województw świętokrzyskiego, śląskiego i warmińsko-mazurskiego. Województwo dolnośląskie wyraziło wstępne

zainteresowanie komunalizacją, jednak w wyniku warunków stawianych przez Ministerstwo – wycofało się. W związku z tym zaistniała groźba prywatyzacji m.in. PKS-u w Oławie, który Związek Zawodowy Kierowców oraz Ryszard Ptaszek, przedstawiciel załogi w radzie nadzorczej spółki, chcieli przekształcić w „spółkę pracowniczą”. Jak wiadomo, nie ma nic prostszego, niż spółkę taką przekształcić w prywatną – jest to częsty sposób robienia biznesów przez niektórych pseudozwiązkowców. Takiemu rozwiązaniu sprzeciwili się zaś związkowcy z „Sierpnia 80” i „Solidarności”. Między innymi dzięki temu PKS w Oławie został w końcu przejęty przez powiat. Do tej pory również 10 innych samorządów przejęło nieodpłatnie PKS-y ze swojego regionu, w tym m.in. Wadowice, Nowy Sącz, Kraków oraz Starogard Gdański. Nie wszyscy mieli jednak tyle szczęścia.

Bój na Mazowszu

Tymczasem rozpoczęła się prywatyzacja siedmiu mazowieckich PKS-ów – w Mińsku Mazowieckim, Ciechanowie, Mławie, Ostrołęce, Płocku, Przasnyszu oraz Gostyninie. Ich pracownicy, gdy dowiedzieli się, co szykuje im Grad, zorganizowali protest pod Ministerstwem, domagając się podpisania pakietu socjalnego i gwarancji zatrudnienia. Do negocjacji w sprawie kupna PKS-ów zostały bowiem dopuszczone firmy Marmstrom i Mobilis. Ta pierwsza rozpoczęła działalność kilka miesięcy temu, a siedzibę ma... w prywatnym mieszkaniu. Nie jest to jednak żadna mała firma, a jedynie przykrywką dla szkockiego giganta przewozowego Stegecoach. Trudno się dziwić, że praktyka zakładania firm-przykrywek budzi pytania o intencje firmy. Jeszcze gorzej jest jednak z Mobilisem, należącym do izraelskiego koncernu Eged. O tej firmie pracownicy mówią: „Mobilis to dno, płacą grosze kierowcom, nie remontują taboru, jeżdżą dotąd aż się rozpadnie, widać to szczególnie na przykładzie autobusów komunikacji miejskiej w Warszawie, (...) w MZA nie dbają o tabor, ale tam to już jest szczyt wszystkiego, za dużo by o tym się rozwoździć, na dodatek kasa dla kierowców równie mizerna...” czy „Łamanie praw pracowniczych, minimalizacja kosztów

naprawy autobusów, premia uznaniowa, w większości przypadków wirtualna. Ciągłe telefony od firm domagających się spłaty zadłużenia.” Związkowcy z PKS-u w Mławie skierowali zaś zawiadomienie do CBS w związku z dopuszczeniem do negocjacji Mobilisu – firmy znanej z łamania praw pracowniczych i represji antyzwiązkowych. Tymczasem to właśnie Mobilis ma wyłączność na negocjacje z Ministerstwem od czerwca, zaś rzecznik MSP mówi, że prywatyzacja PKS-ów ma się zakończyć już... na przełomie czerwca i lipca.

W przypadku PKS-u w Gostyninie ofertę zgłosił również prywatny PKS Grodzisk Mazowiecki. To również ciekawa firma – na podstawie umowy z warszawskim MZA obsługuje część linii autobusowych w tym mieście. Wstawiła się zatrudnieniem przez agencję pracy tymczasowej kierowców z Ukrainy, którym płaciła... 2,80 zł za godzinę, zmuszając ich jednocześnie do jazdy po kilkanaście godzin dziennie. Sprawa stała się głośna, gdy przemęczeni kierowcy spowodowali kilka wypadków, w końcu zaś zorganizowali strajk. Kontrola Inspektoratu Transportu Drogowego potwierdziła wszystkie ich zarzuty.

To właśnie w Gostyninie pracownicy PKS-u pierwsi rozpoczęli strajk. – Dopóki nie zostaną spełnione nasze postulaty, będziemy strajkować. Dziś trudno powiedzieć, jak długo to może potrwać. Chcemy podwyżek i komunalizacji zakładu. Walczymy o swoje miejsca pracy, jesteśmy naprawdę zdeterminowani – mówi Edward Chojnacki, przewodniczący rady pracowników. Kierowcy są pewni tego, że w przypadku prywatyzacji czekają ich zwolnienia. W dodatku – wbrew zapowiedziom Ministerstwa – zainteresowanie komunalizacją przez samorząd lokalny, czyli w tym wypadku powiat, wcale nie wstrzymało prywatyzacji. Pisma od Rady Powiatu resort po prostu zignorował. Nieoficjalnie urzędnicy Ministerstwa przyznają, że celem resortu jest... uzyskanie zysku ze sprzedaży PKS-u prywatnemu inwestorowi. Jak widać, pracownicy PKS-u mają być po prostu sprzedani po to, by ratować budżet. To również ostrzeżenie dla pracowników ponad 50 PKS-ów, których los nadal jest niepewny. Minister-



Michał Tomaszek

stwo publicznie twierdzi, że chce PKS-y skomunalizować, tak naprawdę zaś robi wszystko, by je sprzedać z zyskiem, nie troszcząc się o los pracowników czy pasażerów.

Gierki „Solidarności” w Kielcach

Tymczasem okupacja gabinetu prezesa trwa również w PKS-ie w Kielcach. Prowadzą ją związkowcy z „Solidarności”, a głównym powodem jest protest przeciwko zwolnieniu 77 ze 183 pracowników. Gdyby tylko o to chodziło, byłaby to słuszna walka, jednak sprawa okazuje się bardziej skomplikowana – otóż związkowcy nie chcą walczyć o zachowanie miejsc pracy, a jedynie o „korzystne warunki odejścia”. Co ciekawe – domagają się również prywatyzacji przedsiębiorstwa i to z nowym właścicielem chcą negocjować warunki zwolnień. O czym związkowcy z „Solidarności” dobrze wiedzą, jedyną firmą, która złożyła ofertę kupna PKS-u jest MPK Kielce – to samo, które w wyniku strajku w 2007 roku zostało przekształcone w spółkę pracowniczą... pod kontrolą zakładowych bonzów z „Solidarności”. Choć był to i tak niezły los w porównaniu z prywatyzacją przez francuską Veolię – koncern znany z łamania praw pracowniczych i mający obecnie chrapkę na PKS-y w północnej Polsce – to sytuacja kierowców w kieleckim MPK szybko się pogorszyła. Jak

widać, liderzy kieleckiej „Solidarności” wykorzystują po prostu firmy przewozowe do robienia prywatnych biznesów. W tej sytuacji jedyne, co można powiedzieć, to: takie związki na Powązki!

Lekcje historii

Kierowcy PKS-ów powinni pamiętać, czym się kończy prywatyzacja i rzekome „spółki pracownicze”. Przykładem jest PKS w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie w 2000 r. miał miejsce strajk z żądaniem prywatyzacji PKS-u przez spółkę pracowniczą. Tyle tylko, że w tej „pracowniczej” spółce 45 proc. udziałów od początku mieli kierowcy, udziały kierowców już później powykupewał prezes – wówczas polityk Unii Wolności Krzysztof Częstochowski, będący również nieformalnym organizatorem strajku, kawaler liczących orderów i ważna figura polskiego biznesu. Strajk popierali również bonzowie związkowi (nieposłusznych działaczy powyrzucano ze związków). Po prywatyzacji z PKS-u zwolniono 146 osób, zaś kierowcy (cytowani przez „Gazetę Lubuską”) mówili: „Ja i wielu moich kolegów jesteśmy przekonani, że zrobiliśmy błąd, strajkując na polecenie kierownictwa. Za błędy się płaci”.

Tak – za wiarę w kierowników i sprzedajnych związkowców pracownicy w Polsce już nieraz musieli płacić.

ciąg dalszy >> str. 7

Energia – kolej na strajk?

Energetyczna demonstracja

Kilka tysięcy pracowników Energi zgromadziło się w piątek, 14 maja, pod siedzibą firmy w Gdańsku, zwaną „Szkłaną Pułapką”. Przyjechali z Płocka, Elbląga, Włocławka, Słupska, Torunia, Bydgoszczy, Ostrołki i innych miast, by protestować przeciwko restrukturyzacji, zwolnieniom i łamaniu praw pracowniczych. Domagali się także 10-procentowych podwyżek, których byli pozbawieni przez ostatnie 3 lata. Demonstrujący wykazali się wielkim zapałem i gotowością do walki, nie wyłączając strajku. Czy wystarczy to, by wywalczyć podwyżki i zapobiec zwolnieniom – tym bardziej, że właśnie rozpoczęła się prywatyzacja firmy?

pod nią luksusowe samochody. Trudno się dziwić, że widoczne oznaki bogactwa szefów budzą gniew robotników, którym od lat odmawia się podwyżek – pomimo wypracowywanego przez nich zysku.

Kolejni przemawiający z platformy związkowcy piętnowali kłamstwa zarządu – wskazywali, że przerost zatrudnienia faktycznie jest, ale w dyrekcjach, gdzie zatrudnia się rodziny szefów, a nie na stanowiskach robotniczych, mówili o tym, jak winę za nieudolne zarządzanie stara się przerzucić na pracowników. O solidarności z pracownikami Energi zapewniali przedstawiciele załóg innych spółek energetycznych.

cze dobitniej, niż pod siedzibą Energi?

Poważnym błędem przywódców związkowych z Energi jest również to, że nie sprzeciwiają się otwarcie prywatyzacji firmy. Powinni przecież wiedzieć, że jeśli do niej dojdzie, wtedy za kilka lat pracownikom zagrożą znacznie większe niż obecnie zwolnienia. Jako jednego z kandydatów do przejęcia Energi wymienia się koncern Vattenfall. Pracownicy Energi powinni pamiętać, że przed przejściem przez tę firmę, Elektrociepłowni Warszawskie zatrudniały ponad 4 000 ludzi, dziś – niecałe półtora tysiąca. Nie dajmy sobie wmówić, że „świętym prawem” właściciela, czyli Ministra Skarbu, jest sprzedaż firmy – po pierwsze, to ciężka i niebezpieczna praca zwykłych robotników, monterów i innych, zapewnia funkcjonowanie firmy, dlatego powinni oni mieć wpływ na jej przyszłość. Od tego zależą w końcu ich miejsca pracy. Po drugie – sprzedawanie każdej części majątku publicznego, zwłaszcza tak ważnego, jak firmy energetyczne, w ręce prywatnych kapitalistów, dla których liczy się jedynie zysk, to zbrodnia wobec społeczeństwa. Kapitaliści będą dbali jedynie o „rentowność”, to jest o napychanie sobie kabzy, a nie o zapewnienie dostaw prądu wszystkim mieszkańcom regionu, nie mówiąc już o dobru pracowników. Dlatego zaprzestanie prywatyzacji powinno być głównym postulatem zapowiedzianego na 24 maja strajku.

Strajk zaś – polegający na tym, że nie będą usuwane awarie – zapowiada się burzliwie. Zarząd zapowiada bowiem, że pomimo protestu pracowników wszystko będzie szło zwykłym trybem, a awarie będą usuwane. Może to oznaczać tylko jedno – zamierza do usuwania awarii wynająć pracowników z zewnątrz, czyli po prostu łamist-



Związkowcy mieli ze sobą transparenty z hasłami „Precz z rabunkową polityką zarządu”, czy „PGR-y, huty, stocznie, a teraz energetyka!?”. Przywieźli ze sobą taczki, na których posadzili kukłę prezesa. Budziła one duże emocje protestujących – jeden z robotników usiłował nawet urwać jej głowę. Siedziba, w której ukrywał się prezes i reszta zarządu, obrzucona została jajkami, puszkami z farbą i petardami, podobnie, jak stojące

Po wiecu nastąpił przemarsz przez centrum Gdańska, aż pod Urząd Wojewódzki. Protestujący pokazali swoją siłę, blokując na kilka godzin cały ruch uliczny. Niestety, organizatorzy protestu zrezygnowali w ostatniej chwili z kolejnego wiecu przed Urzędem Wojewódzkim i wysłali tylko delegację, by złożyła petycję u wojewody. Trudno zrozumieć tę decyzję – czy liderzy związkowi obawiali się, że robotnicy wyrażą swój gniew jesz-

rajków. Jeżeli więc pracownicy Energi będą chcieli, by ich strajk był skuteczny, muszą podjąć działania, by uniemożliwić zarządowi takie kroki.

Już dzisiaj widać zresztą, że zarząd Energi rozpętuje wrogą kampanię przeciwko pracownikom, rozsiewając kłamstwa i wykorzystując do tego neoliberalne media. Nigdzie nie wspomina się o tym, że sam zarząd co roku dostaje podwyżkę o 7 proc. – pracownicy zaś byli jej od trzech lat pozbawieni. Z mediów trudno się również czegośkolwiek dowiedzieć o przypadkach łamania praw pracowniczych, pełno zaś w nich opisów rzekomego „warcholstwa” związkowców. Biorąc pod uwagę postępowanie prezesa – powinien być wdzięczny, że pod sie-

dzibą spółki rzucono jajkami, a nie np. kamieniami, jak parę miesięcy temu pod toruńskim Torfarmem. Tym zaś, co w postulatach załogi najbardziej oburza zarząd, jest rzekome wtrącanie się związków w zarządzanie firmą. Wydawałoby się, że w kraju, gdzie wszyscy powołują się na tradycję „Solidarności”, takie zdziwienie jest absurdalne – w końcu jednym z głównych postulatów pierwszej „Solidarności” była społeczna własność przedsiębiorstw zarządzanych przez rady pracownicze. A jednak dzisiaj pracownikom odmawia się prawa do protestu nawet wtedy, gdy zagrożone są ich miejsca pracy – takie są efekty restauracji kapitalizmu!

PKS-y pod młotek, kierowcy na sprzedaż

dokończenie ze str. 6

Warto o tym pamiętać. Warto również pamiętać o sytuacji pracowników Veolii czy Mobilisu, tym bardziej, że zapewne jeszcze niejedynym PKS będzie prywatyzowany wbrew woli załogi i pomimo sprzeciwu samorządu lokalnego. Już teraz kierowcy z Ostrołki i pozostałych mazo-

wieckich PKS-ów przygotowują się do strajku i mówią „Nie damy się sprzedać za grosze”. Walka będzie tym trudniejsza, że część „związkowców”, zamiast walczyć o zachowanie publicznej własności, będzie wolało używać pracowników jako trampoliny do biznesowej kariery, jednak tym łatwiejsza, im więcej PKS-ów przyłączy się do

strajku. WZZ „Sierpień 80” wszędzie opowiada się za komunalizacją PKS-ów – to jedyny sposób, by nie dopuścić do zwolnień i łamania praw pracowniczych!

Należy jednak podkreślić, że komunalizacja to tylko najlepsze ze złych wyjść. Sam pomysł przekazania PKS-ów samorządom lokalnym jest całkiem

sensowny – pod warunkiem, że PKS-y będą mogły liczyć na państwowe dotacje, by w interesie pasażerów utrzymać połączenia ze wszystkimi miejscowościami. Jednak intencje Ministerstwa Skarbu są wręcz odwrotne – pozbyć się PKS-ów, by oszczędzić, a najlepiej zarobić. Może się to więc skończyć tak samo, jak z kolejowymi Przewozami Regio-

nalnymi, które, przejęte przez samorządy, borykają się teraz z kłopotami finansowymi. To jednak wciąż lepsze wyjście niż zastąpienie kierowców przez pracowników agencji tymczasowych i praca 16 godzin na dobę, co funduje np. PKS-Grodzisk Mazowiecki.

Niestety, w Polsce pod rządami PO-PSL i wielkiego kapitału pracownikom często pozostaje wybór między dżumą a cholera.

LOSUJEMY



SAMOCHODY !

WŚRÓD CZŁONKÓW ZWIĄZKU !

Sierpień 80

KAŻDY MOŻE WYGRAĆ SAMOCHÓD!



LOSOWANIA: LIPIEC, WRZESIEŃ

Do rozlosowania aż 2 samochody!
Kolejne losowanie podczas festynu 3 lipca w Rybniku.
Karty wstępu na festyn dostępne w Komisjach Zakładowych Związku.